



INGRID

Autor: Zanna



10.10.2023

Liście szeleszczą pod moimi nogami, czuję oblepiającą mnie ciemną mgłę. Jest późny wieczór. Przemykam alejkami parku, w mroku drzew przebija biały marmur posągów grobowych. Za mną lśni bura tafla stawu, na której unoszą się pożółkłe liście. Wracam do domu z imprezy urodzinowej koleżanki. Uparłam się, że wrócę sama, bo przecież jestem samodzielna. Teraz jednak zastanawiam się, czy to był dobry pomysł.

„Ale wybrałam sobie drogę na powrót do domu, ciemno, ponuro, nieprzyjemnie”- ganię się w myślach i rozglądam wokół w poszukiwaniu innych ludzi. Nikogo jednak nie dostrzegam.

Zaczynają mi się przypominać wszystkie opowieści dotyczące tego miejsca - kiedyś był tu cmentarz katolicko - ewangelicki.

„Ciekawe jak wyznaczono parkowe alejki?”, „Czy ja po nich teraz idę?” Zastanawiam się w myślach, zaraz dodając ponuro: „Znając mojego pecha, to zaraz wyłoni się jakaś biała zjawa, upominając mnie za znieważenie jej miejsca.....”

„Hej śliczna”- słyszę bulgoczący głos jakiegoś kolesia.

„No proszę, nie zjawa, tylko gorzej”- myślę szybko.

Obracam się za siebie i automatycznie przyspieszam kroku. Za mną podąża grupka chłopaków, oni niestety też przyspieszają, głośno chichocząc i mlaskając. Przecinam szybko alejkę, wchodzę na trawę, moje buty zbyt szybko chłoną wilgoć z podłoża, robi mi się zimno. Jeszcze bardziej przyspieszam i z nadzieją spoglądam na wyłaniającą się z mgły ulicę Opawską. Już tylko kawałek, uśmiecham się pod nosem i ... ziemia nagle osuwa się pod moimi nogami, wpadam w ciemną, wilgotną dziurę, czuję, jak ubrania trą o korzenie roślin i suną po błocie w głąb jamy. „Boże, co się dzieje?”- słyszę krzyk w mojej głowie. Uderzam mocno nogami o twardy kamień i zatrzymuję się gwałtownie. Jestem przerażona, staram się uspokoić oddech i pomyśleć.

„Co teraz?” Co teraz?”- chce mi się krzyżeć, łzy napływają do oczu.

„Opanuj się dziewczyno”- powtarzam sobie w kółko.

„Myśl, myśl, myśl”.

Szukam w kieszeni telefonu i oświetlam nim miejsce, w którym się znalazłam. Wygląda jak nisza grobowca. Ściany są marmurowe, posadzka również. Patrzę w górę, nad moją głową widać delikatną poświatę, słyszę przerażone głosy chłopców, którzy szli za mną, zaglądną do dziury, krzyczę do nich, aby zadzwonili po pomoc. Nie wiem, czy mnie słyszą. Telefon nie ma

zasięgu, chyba spadłam zbyt głęboko. Rozglądam się, nie widzę trumny, nie ma również sarkofagu. Jest pusto. W rogu leży sterta zbutwiałych szmat, obok stare krzesło i zbita z desek skrzynka, a na niej ogarek świeczki.

„Mhm, chyba ktoś tu przebywał”- przemyka mi przez głowę. Podchodzę do krzesła, jest rozklekotane, ale delikatnie siadam na nim. Oglądam swoje nogi i ubranie. Jestem brudna i mokra. Jest mi bardzo zimno. Przeraza mnie otoczenie i niepewność, co dalej. Marzę o ciepłym pokoju i gorącej herbacie. Zastanawiam się, jak długo będę musiała czekać na ratunek. Teraz cieszę się, że grupka chłopców szła za mną i widziała, co się stało. Liczę na ich dojrzałość i skuteczność w wezwaniu odpowiednich służb. Uśmiecham się lekko, rozumiejąc, jak szybko zmienia się moje myślenie w zależności od sytuacji, w której się znajduję. Jeszcze 5 minut temu ci chłopcy mnie przerażali, teraz pokładam w nich nadzieję na uwolnienie.

Szturcham nogą stertę szmat.

„Co to?”

Coś wystaje spod burego materiału, wygląda jak róg książki. Odsuwam butem tkaninę i odsłaniam całość. Delikatnie podnoszę wolumen, nieprzyjemnie pachnie wilgocią. Otwieram i spoglądam na drobne, pochyle pismo nieco rozarte i przybrudzone. Czytam pierwszą stronę:

„Nazywam się Ingrid Felderhoff. Mam 15 lat. Moja mama zmarła, mój tata organizuje naszą ewakuację. Jest rzeźbiarzem, nigdy nie walczył, nikogo nie skrzywdził. Ale to teraz nie ma znaczenia. Jesteśmy Niemcami, więc musimy się ukrywać. Tata schował mnie w grobowcu, który stworzył jego dziadek. Jest pusty, zawsze był pusty, bo rodzina, która go zamówiła została wysłana do getta. Nigdy tu nie wróciła. Więc teraz zamieszkałam w nim ja. Czekam pełna obaw na powrót ojca. Nocą wrzuca mi zawsze worek z jedzeniem i wodą oraz karteczkę z napisem: ”Kocham cię. Bądź cierpliwa”. Więc jestem cierpliwa i czekam. Dni wloką się bardzo wolno. Jest koniec marca 1945 roku, nie znam dokładnej daty. Jestem tu parę dni, może tydzień, może nie. Nie wiem, dni zlewają się w jedno. Zostaliśmy w Raciborzu tak długo ze względu na chorobę mamy. Wierzyliśmy, że jej stan się poprawi, ale było tylko gorzej. W lutym miasto opuścili moi przyjaciele i znajomi. Udali się do Morawskiej Trebovej. Obiecali, że zaczekają na nas. Może wciąż tam są...”

Z zamyślenia wyrzywa mnie hałas. Coś uderza głośno w podłogę, odrywam wzrok od książki i widzę linę z uprzężą. Pomoc nadeszła bardzo szybko. Jestem szczęśliwa, że wyrwę się z tego podziemia. Podchodzę do zapięcia, chowając książkę pod kurtką. Zapinam pas wokół talii, mocno łapię linę i lekko szarpię na znak gotowości. Zaczynam przesuwać się w górę, znów trę o korzenie krzewów i oblepiam się kolejną warstwą błota. Na górze czekają strażacy, przerażeni rodzice i grupa chłopców, która mnie wcześniej tak bardzo przestraszyła. Czuję ogromną radość i ulgę. Brudna, zmarznięta, ale szczęśliwa dziękuję wszystkim za ratunek. Chłopcy przepraszają mnie za swoje wcześniejsze zachowanie. Kojarzę ich z mojej szkoły. Nie chcieli mnie przestraszyć, tylko bezpiecznie wyprowadzić z parku. Wstydzą się za swoje odzywki, myśleli, że są zabawni, wymieniamy się numerami telefonów. Porozmawiamy w szkole o całym tym zdarzeniu. Pewnie będziemy się z tego śmiać, ale teraz mam dość wrażeń. Wracam do domu. Zabieram ze sobą wspomnienia Ingrid. Moja przykra przygoda w parku, pozwoliła mi odkryć ją i jej świat. Jak odpocznę, wrócę do wojennych wspomnień dziewczyny.

„Słyszę wokół strzały i krzyki zranionych ludzi. Jestem przerażona. Zaczynam wątpić, czy wyjdę z tego cała. Tata nie pojawił się od dwóch dni. Mam nadzieję, że żyje.... Zapada noc, zapalam świeczkę, został już niewielki ogarek, ogrzewam dłonie marnym płomieniem. Jeżeli tu zginę, chcę, aby ktoś przynajmniej mnie wspomniał. Nie chcę odejść w niebyt, niepamięć. Umrę całkowicie wtedy, kiedy zginie pamięć o mnie. A ja jestem, żyję, trwam, mam swoje myśli, marzenia, wspomnienia. Chcę, aby pamięć o mnie przetrwała. Jestem dziewczyną o ciemnych, bujnych włosach. Mam niebieskie oczy, które zawsze z nadzieją patrzą w jutro. Nie mam rodzeństwa. Pięknie gram na fortepianie, ale czy kogoś to obchodzi? Znam biegle trzy języki. Moja mama stanęła w obronie poniżanej małej Żydówki, została za to uderzona w głowę kolbą karabinu, dlatego zmarła. Była dobra, ale teraz liczy się tylko to, że była Niemką. Nieważne czy dobrą, czy nie. Nikt nie patrzy na nas, jak na ludzi, tylko jak na znienawidzonych wrogów. Nie chcę tu zginąć i zasuszyć się w zapomnieniu. Mam ochotę krzyczeć i wydrzeć z gardła mój cały ból i strach...Boże jaka jestem bezsilna!

Racibórz był zawsze moim ukochanym miastem, teraz nie poznaję ulubionych miejsc. Wyrostałam w bogatym domu na przedmieściach. Mój dom jest (a może powinnam już napisać był. Nie wiem, czy przetrwał ostrzał i bombardowanie) duży, dwupiętrowy, w tyle jest ogród. Teraz pachnie w nim kwitnącymi jabłoniąmi i gruszą. W czerwcu będzie można zrywać pierwsze papierówki, których zapach zniewala mnie co roku. Okna mojego pokoju wychodzą na ogród. W rogu mam piękną olbrzymią toaletkę z marmurowym blatem. To pod nią tata ukrył rodowe pamiątki i biżuterię. To właśnie stara się odzyskać przed naszą ucieczką. Nie spodziewał się, że

Rosjanie wejdą do Raciborza. Liczył na lepszą obronę wojsk niemieckich. Ostatnio mówił, że są już na Ostrogu, a Niemcy planują wysadzić most Zamkowy, więc musi się spieszyć. Tęsknię za nim i za wolnością, za ciepłą herbatą i pachnącym chlebem. Chcę do domu. Chcę do mamy, mojej kochanej mamy. Chcę poczuć jej ciepło i słodki oddech na moim policzku. Czy to źle, że chcę być szczęśliwa, że chcę żyć?”

„Biedna dziewczyna” – pomyślałam, czytając wspomnienia Ingrid.

„Ciekawa jestem, czy zdołała się uratować? Ciekawe, gdzie był jej dom?”

Ja też mieszkam na Ostrogu w poniemieckim domu. Za oknem mam ogród, lecz nie rosną w nim jabłonie i grusza. Z opowieści dziadka wiem, że mieszkał tu ksiądz, zatem nie rodzina Ingrid. Czasami wyobrażam sobie dawnych mieszkańców, zastanawiam się, jak wyglądało ich życie, czy również uciekali przed wojną, okupacją, a może zostali i żyli w państwie polskim, ucząc się języka polskiego. Część dawnych raciborzan została w swoich domach, zdecydowali się zostać obywatelami nowego kraju. Większość jednak uciekła, zostawiając swój dobytek i w pełni wyposażone mieszkania. Gdzieś może jeszcze jest dom Ingrid. Niestety w pamiętniku nie zamieściła więcej opisów związanych z jej zamieszkaniem. Zresztą trudno się dziwić, pisała swoje wspomnienia, uwięziona w podziemnym grobowcu. Nawet przestała wierzyć w ratunek, marzyła tylko o tym, aby o niej czasami wspomnieć. Jedna z rzeźb w Parku Roth jest autorstwa Felderhoffa (dziadka Ingrid?), to obok niej utworzyło się zapadlisko, do którego wpadłam. Rzeźba przedstawia kobietę ze spuszczoną głową, to tak wyobrażam sobie ukrywającą się Ingrid. Artysta przetrwał w pamięci ludzi. A ona przetrwa w mojej.

„Oby szybko minął ten dzień w szkole”- zamarzyłam na głos. Potem będę mogła wrócić do wspomnień z grobowca. Może dowiem się, czegoś więcej o młodej Niemce i jej rodzinie, oraz tego, czy udało się jej wyjechać.

„Tata w końcu do mnie dotarł. Dzisiaj w nocy uciekamy. Zostawił mi ubrania i jedzenie oraz odpowiednie dokumenty. Powiedział, że odzyskał nasze pieniądze i biżuterię. Będą potrzebne w nowym miejscu. Uciekamy przez Czechy do Niemiec. W drodze odwiedzę grób mamy i zostawię jej mój ukochany naszyjnik. Niech wie, że zawsze będę z nią. Wojna odebrała nam wszystko, co kochamy. Podzieliła nas na lepszych i gorszych. Byłam tą wybraną, teraz jestem uciekinierką. Ale żyję i mój tata też. Zbudujemy nowy dom, lecz moje serce zostanie tu na zawsze, blisko mojej mamy. Trumnę mamy przeniósł tata do grobu

jej starszej siostry Marie Maschke. Pewnie nie chciał, aby czuła się samotna. Nie zdążył przełożyć tabliczki z nazwiskiem, ale to nieważne i tak nikt o ten grób nie zadba. Naszej rodziny już nie ma. Bliscy znajomi dawno opuścili miasto. Teraz zagoszczą tu Sowietci, oni pewnie zniszczą wszelkie ślady po nas ...Może kiedyś tu powrócę...Chciałabym, ale nie wiem, czy nie pękłoby mi serce, gdybym zobaczyła zbezczeszczony grób, ruiny domu i spalony ogród”

I znów liście szeleszczą pod moimi nogami. Lekka mgła otacza moją postać. Przechadzam się alejkami starego cmentarza na Ostrogu, wypatrując grobu Marie Maschke. Nie jestem już sama, obok mnie idą koledzy ze szkoły. Tak, to ci sami, którzy tydzień temu mnie przestraszyli w parku Roth. Opowiedziałam im historię Ingrid, a oni zaproponowali pomoc w szukaniu grobowca. Cmentarz jest zaniedbany i zarośnięty, panuje atmosfera smutku, przemijania. Wszyscy czujemy się tu intruzami. Mamy wrażenie, że zakłócamy czyjś spokój. Groby są pochylone, zmurszałe, często trudno jest odczytać wyryte na nich napisy. W końcu go znajduję, obrasta go bluszcz, lecz wyraźnie widać tabliczkę z napisem: „Hier ruht in Gott Jungfrau Marie Masch”, o mamie Ingrid nie ma ani słowa. Rozgarniam dłońmi roślinność i obok metalowego okrągłego uchwytu widzę zaplątany, pokryty rdzą i patyną naszyjnik z medalikiem. Przecieram palcem jego tył i wyłania się napis „Ingrid”. A więc znalazłam Cię Ingrid, wspominam Cię nad grobem twojej mamy. Tak, jak tego pragnęłaś. Mam nadzieję, że wraz z ojcem odnalazłaś spokój i schronienie. Twoja historia poruszyła nie tylko mnie, ale i moich nowych przyjaciół. Wspólnie teraz wyszukujemy informacji dotyczących dawnego Raciborza. Odwiedzamy stare cmentarze, oglądamy opuszczone domy. Tworzymy w naszej wyobraźni historię dawnych mieszkańców. Wyznaczyłaś nam nowy cel. Gdziekolwiek jesteś bądź żyj lub odpoczywaj w pokoju. Pamięć o tobie trwa.

Zuzanna Labocha